

KURJER POZNAŃSKI

wychodzi dwa razy dziennie

w wydaniu porannem i wydaniu wieczornem, — w niedziele i święta tylko wydanie poranne, — natomiast w dni poświęczone tylko wydanie wieczorne

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr Marjan Chelminowski, za inne działy odpowiada Edmund Rakowski, za ogłoszenia i reklamy Antoni Leśniewicz, wszyscy w Poznaniu.

Dyrektor wydawnictwa: Roman Leitgeber

Wydawnictwo Sp. Akc. Drukarnia Polska
w Poznaniu, św. Marcin 70

Redaktor: Bohdan Jarochoński

Nr. 584

Poznań, piątek dnia 19 grudnia 1930

Rok XXV

Z Sejmu

Warszawa, 19. 12. (Tel. wł.) Pierwsze po świętach posiedzenie Sejmu odbędzie się w dn. 12 stycznia. (w)

Wybór prezesa Rady organizac i ziemiankich

Warszawa, 19. 12. (Tel. wł.) Wybór nowego prezesa Rady Naczelnej organizacji ziemiankich w miejsce s. p. Kazimierza Lubomirskiego nastąpi w połowie stycznia podczas dorocznego zgromadzenia bilansowego. (w)

A rząd milczy...

Warszawa, 19. 12. (Tel. wł.) Prasa sanacyjna zapowiadała, że w ciągu czwartku ukaże się komunikat rządowy w sprawie Brześcia.

Ogłoszenie tego komunikatu we czwartek nie nastąpiło. (w)

Odpowiedź prof. Krzyżanowskiego

Warszawa, 19. 12. (Tel. wł.) Prof. Krzyżanowski ma odpowiedzieć na zbiorowe pismo profesorów Wszechnicy Jagiellońskiej w sprawie Brześcia dziś lub jutro w prasie krakowskiej. (w)

Z komisji skarbowo-budżetowej Senatu

Warszawa, 19. 12. (Tel. wł.) Na posiedzeniu komisji skarbowo-budżetowej Senatu przewodniczącym wybrano sen. Popławskiego (BB).

Referaty przydzielono następującym senatorom:

Skarb i referat generalny — sen. Szarski.

Sejm, Senat i prezydium Rady ministrów — sen. Ewert.

min. spraw wewn. — sen. Dąbski.

przemysł i handel — sen. Skoczylas.

sprawy wojskowe — sen. Wyrostek.

komunikacja — sen. Sobolewski — wszyscy z B. B.

Dalsze referaty będą przydzielone później. (w)

Rząd Steega otrzymał votum zaufania

Paryż, 18. 12. (Tel. wł.) W późnych godzinach wieczornych w izbie deputowanych odbyło się głosowanie nad pierwszą częścią porządku obrad, przy czym rząd Steega otrzymał votum zaufania nieznaczną większością 7 głosów. Za rządem padło 291 a przeciwko 284 głosy.

Wynik ten był niespodzianką. Tłumaczy go jedynie stanowiskiem niektórych posłów środka, którzy głosowali za rządem względnie wstrzymali się od głosowania. Poza tym, ku ogólnemu zdziwieniu, wbrew swej dotychczasowej taktyce, również i komuniści w liczbie 10 głosowali za rządem, co wywołało nie mniejszą sensację.

Mimo tego wyniku, utrzymuje się jednak zdanie, że żywot gabinetu Steega jest przelotny. Stanowisko komunistów miało być wywołane przyrzeczeniem premjera, który rzekomo miał obiecać komunistom amnestję dla przestępców politycznych w Alzacji i Lotaryngji.

Stan zdrowia Poincarego

Paryż, 18. 12. (PAT.) Wydany dziś rano biuletyn o zdrowiu Poincarego stwierdza polepszenie się stanu chorego. Następny biuletyn wydany będzie jutro rano po konsultacji lekarskiej.

Oświadczenie rodu Biernackich w sprawie płk. Kostka-Biernackiego

Warszawa, 19. 12. (Tel. wł.) — Wczorajszy „Wieczór Warszawski” podaje oświadczenie rodu Biernackich w sprawie płk. Kostka-Biernackiego.

Treść oświadczenia jest następująca:

„My, niżej podpisani członkowie licznego rodu Biernackich, złączeni wspólnością nazwiska, które nosiło kiedyś wielu potentatów dawnej Rzecz. kasztelanów, biskupów i wojskowych, które krwawymi zgłoskami zapisało się na kartach walk o niepodległość Ojczyzny w dobie napoleońskiej, w latach 1831, 1863, w czasach wojny światowej oraz bojów z bolszewikami w latach 1918—1920, które figuruje w encyklopedjach jako nazwisko uczonych i artystów oraz w archiwalnych spisach oficerów

wojsk polskich — dawnej i wskrzeszonej Rzecz. —

„wobec ujawnienia w interpelacji poselskiej niesłychanych metod, stosowanych w twierdzy brzeskiej w stosunku do b. posłów Sejmu Rzecz. przez oficerów, pozostających pod dowództwem płk. Kostka-Biernackiego, oświadczamy co następuje:

„Płk Wacław Kostek-Biernacki, dowódca 38 p. p., nie jest naszym krewnym, nie nas absolutnie z czołwiekiem tym nie łączy i jedynie możemy wyrazić ubolewanie, że nosi on nieznaną nam dotychczas nazwisko Biernackich. Metody postępowania z b. posłami potępiamy kategorycznie bez względu na przekonania polityczne przez nas wyznawane.”

Pod powyższem oświadczeniem figuruje przeszło 60 podpisów.

Bojkot koleżeński w armji

Pismo grona oficerów czynnej służby w sprawie znęcania się nad więźniami w Brześciu

Warszawa, 19. 12. (Tel. wł.) — „Gazeta Warszawska” w nr. 369 na piątek, 19. 12. ogłosiła nieskonfiskowane następujące pismo od grona oficerów czynnej służby:

W interpelacji, wniesionej w Sejmie dnia 16 bm. dotyczącej sprawy traktowania więźniów brzeskich, wymieniono kilka nazwisk oficerów, którzy brali bezpośredni udział w znęcaniu się nad więźniami i ich katowaniu. Nazwiska reszty oficerów, współpracowników płk. Kostka-Biernackiego, mają być ustalone w krótkim czasie.

Zarówno we wniosku nagłym Klubu Narodowego jak i w interpelacji Centrolu słusznie podkreślono, że udział oficerów i podoficerów, czynnej służby w sprawie brzeskiej jest hańbą dla mundur wojskowego. Hańbą tem większą, że wspomniani oficerowie pochodzili nie tylko z żandarmerji, lecz byli specjal-

nie dobierani z różnych broni i służb. Traktowali oni swój zawód oprawców — jak wynika z faktów — niezwykle gorliwie. Wszyscy ci oficerowie muszą znaleźć się poza obreębem społeczności wojskowej. Nie mogą oni być nadal naszymi kolegami, których łączy jednakowo mundur wojskowy. Nie wiadomo, kiedy zostaną usunięci z wojska na podstawie orzeczeń czy to sądów wojskowych czy to oficerskich sądów honorowych. To niewątpliwie nastąpi wcześniej lub później. W tej chwili muszą oni i wszyscy ci, którzy się z nimi solidaryzują, spotkać się z koleżeńskim bojkotem. To jest konieczne.

Społeczeństwo musi wiedzieć, że olbrzymia większość wojska nie chce z nimi mieć nic wspólnego.

Gdyby to nie nastąpiło, obywatele cywilni mogliby mieć słuszne prawo do pogardzania nami. (w)

Aresztowanie majora Kubali

Aresztowanie świetnego lotnika wywołało poruszenie w całym kraju

Warszawa, 19. 12. (Tel. wł.) We wtorek po południu został aresztowany w Warszawie wybitny lotnik mjr. Kazimierz Kubala.

Przyczyną aresztowania miały być podobno memorjały, jakie mjr. Kubala składał czynnikiem kierowniczym w państwie w sprawie kierownictwa departamentu lotnictwa M. S. Wojsk. (w)

Warszawa, 19. 12. (Tel. wł.) We wtorek rano w mieszkaniu prywatnym majora Kazimierza Kubali na Żoliborzu została przeprowadzona rewizja, która trwała kilka godzin. Zabrano rozmaite papiery. W wyniku rewizji major Kubala został przewieziony do wojskowego więzienia śledczego przy ul. Dzielnej.

Wiadomość o aresztowaniu mjr. Kubali rozszła się po kraju bardzo szybko i w ciągu wieczora z różnych stron kraju zapytywano telefonicznie o przyczynę aresztowania. (w)

Warszawa, 18. 12. (PAT.) Dnia 16 bm. o godz. 16 został aresztowany major Kazimierz Kubala pod zarzutem wysokiej niesubordynacji. Dochodzenia prowadzi prokurator major Chirowski. Dochodzenia prowadzone są w pospiesznym tempie i w najbliższych dniach zostanie zdecydowane utrzymanie aresztu śledczego, lub też wypuszczenie majora Kubali na wolność.

Rokowania z Litwą przeniesiono do Genewy

P. Szumłakowski udaje się na pogrzeb Rauschera

Berlin, 18. 12. (Tel. wł.) Na plenarnym posiedzeniu konferencji polsko-litewskiej postanowiono odłożyć rokowania w sprawie granicy rzecznej aż do ogólnego raportu po zebraniu Rady Ligi. Odroczenie do małego ruchu granicznego,

obrazy zostaną wznowione w Genewie 16 stycznia.

W ten sposób postulaty litewskie zostały w znacznej mierze uwzględnione.

Przewodniczący delegacji polskiej Szumłakowski, udaje się jutro na pogrzeb Rauschera. M. N.

W drodze do polskich kawiarzy

Wzdłuż Słodkiej Rzeki. — Wiośniane świąty. — Pogłosy rewolucji. — Na workach kawy. — O zmroku. — Polski Żyd. — Duszpasterz na odludziu. — Rodak zblakany. — W krainie kawy. (Korespondencja własna)

Patrimonio dos Polaccos, 30. 10. 1930.

Podróż pociągiem z Collatina do Lage Ita należy do prawdziwych przyjemności. Pociąg biegnie wzdłuż Słodkiej Rzeki i jej dopływu Santa Maria. Czasem wspina się wysoko na krawędź skał, to znowu zjeżdża niziutko, tak, że fale Słodkiej Rzeki uderzają o tor kolejowy.

Jest wiosna. Kwitną drzewa, kwitną kwiaty. Kwitną wszystkimi kolorami tęczy. A kwiecie i kwiaty ogromne jak dłoń ludzka, jaskrawe, a przytem i lśniące mienią się wśród świecącego listowia, zalane polokami podzwrotnikowego słońca.

Wszystko pachnie. Pachną dzikie jaśminy, orchidee, mirty, storczyki. Pachną świeże poręby, łąki, wody, pachnie las dziewiczy. A woń ta silna, odurzająca, zawrotna.

Pociąg wjeżdża czasami w las dziewiczy. Wówczas to zakarandy, masaranduby, drzewa olejne, żelazne, guarapirangi, arasy i olbrzymie figowce kołnarami swymi uderzają o dach. Kiedy wiatr niemi kołysze. Palmy - gisary i niskopienne palmy brezanowy, co liście mają prawie dwunastometrowe, muskają rozgrzane ściany wagonów.

Pasażerowie żyją pod znakiem rewolucji. Opozycjoniści triumfują. Żywo gestykulują i z radością klepią się po plecach. Wenerują kilku żołnierzy - rewolucjonistów, znajdujących się w naszym przedziale, winem i Kanaszą, wódką, pędzoną z trzcin cukrowej.

Mój znajomy, p. Lima, skrajny rządowiec, pieni się ze złości. Raz po raz coś bąknie pod nosem, ale tak, że nikt go nie słyszy. Mówi mi po cichu że nie wierzy, aby rewolucja zwyciężyła.

Wysiadam na stacji Lage - Ita. Dowiaduję się, czy niema jakiego wchiku do Figueiry. Chcę bowiem odwiedzić miejscowego proboszcza, zanim rozpocznie objazd kolonii polskich na jego terytorjum położonych. Mam szczęście. Jakis samochód ciężarowy jedzie właśnie w tę stronę. Wprawdzie jest naładowany workami kawy, ale zawsze samochód. No, a owe 60 i parę kilometrów drogi polnej, to na tutejsze stosunki taki sobie skok nieduży.

Winduję się więc na worki z kawą i ruszamy. Jest po dziesięć, więc droga rozmokła. Na opony nałożymy łańcuchy, by wóz się nie ślizgał. Gdzie droga była równa, szofer puszczał maszynę niezem w Europie. Trzeba było się trzymać to daszka, to ścian, aby nie zlecieć razem z workami. Gdy podjeżdżał pod wysokie góry, było gorzej. Kilka razy musiałem schodzić i pchać. Były chwile, kiedy się zdawało, że nie podjedziemy. Wówczas to ogarniało nas niemiłe uczucie na myśl, że trzeba będzie zanoćwać w głuchem pustkowiu. Ale jednak Ford dawał sobie radę.

Gdzie były większe roztopy, szofer schodził i patyczkiem wymierzał głębokość owego nieszczęsnego „buraco”. Jeśli było sporo cali głębokości, wówczas szliśmy do pobliskiego lasu, aby ścinać parę palmitów. Wrzuciwszy kilka pniaków w kałużę, można było przejazd zaryzykować.

Tymczasem zaczął się robić wieczór. Słońce już było na horyzoncie. Promienie jego różowiły góry, kładąc ciemne pasma cieniów na jary i rozdoły.

A gdy ciemność nastała, zabłyśły różnobarwne ogniki świetlików — zielone, różowe, błękitne. Jęły migotać i skrzyć się w liściach drzew i krzewów.

przydronych. Przeraziłwie zahuczał raz po raz demoniczny głos wielkiej so- wy leśnej. Donośnie rozlegało się tka- nie kozodojów....

Przyjeżdżamy do osady Palmeira Stajemy przed Casa Alleman. Dowia- duje się, że właścicielem tego sklepu niemieckiego jest polski Żyd Bawi ou tu zaledwie trzy lata, a już zdołał się niegorzej zzbogacić. Odrazu też wycho- dzi p. Goldman i wyraża zadowolenie, że może tu pana księdza z Polski powi- tać. Opowiada mi, że skupuje w okoli- cy kawę, ryż, skóry i handluje, czem ty- lko się da. Mówi, że zostanie tu jeszcze dwa lata, a potem pójdzie do stolicy za- łożyć „wielki interes”. Pracuję u niego pewien Polak, przybyły niedawno z kra- ju. Goldman zobaczył go w stolicy i za- brał ze sobą.

Wieczorem docieramy do Figueiry Zaraz idę na plebanję. Dom to dosyć okazały, otoczony palmami kokosowymi.

Tutejszym zwyczajem klaszczę w rę- ce, oznajmiając swe przybycie. Na wo- łanie „o de casa” nikt nie wychodzi. Wi- docznie proboszczu niema w domu. Idę więc szukać w osadzie. Zastaję go wreszcie w pewnym domu w gronie przyjaciół.

Proboszcz Heinrich Niewind był moc- no zaintrygowany wizytą. Dawno tu już obcego konfratry nie było. Zerwał się więc odrazu i witał się serdecznie.

— Como vae vossa merce — jak się masz waszmość — odezwał się miejsc- owym zwyczajem, klepiąc mnie po ra- mieniu. Ale jakie było jego zdziwienie, kiedy zacząłem mu wyjaśniać cel wizy- ty w narzeczu westfalskim. Poprzednio już bowiem mi mówiono, że Padre Hen- rique — jak go wszyscy nazywają — jest „ein biederer Westfale”.

Następnie przedstawiłem się jego towarzyszem. Gdy się dowiedzieli, że to padre polonez, powiedzieli mi odra- zu, że w Figueirze mieszka również jeden polonez i nazywa się Mażeci. Wnet też kilku wybiegło, aby spro- wadzić mego rodaka.

Po chwili zjawia się ów Mażeci, który w rzeczywistości nazywa się Jan Maciejewski. Urodzony już w Brazy- lii, jeszcze tylko kilka słów polskich pamięta. Opowiada mi na pół po pol- sku i portugalsku, że ojciec jego przy- jechał „z Alemanji, gdzie je mimecki król”. Jest tu matadorem czyli rzeź- nikiem i powodzi mu się dobrze. Na szyi miał zawieszony duży medalik św. Józefa a Padre Henrique pochwa- lił go, jako że pobożny jest i pracow- ty i do kieliszka nie zagląda.

Tak samo chlubił się wyrażał się ks. Niewind o innych Polakach, któ- rzy mieszkają w obrębie jego parafji. Główne ich skupisko to Patrimonio dos Polaccos, miejscowość, którą przed 40 laty sami założyli. Mają tam śliczny kościół z Matką Boską Nie- ustającej Pomocy w oltarzu. Niestety może ich odwiedzić tylko trzy razy do roku i to jedynie przez dwa dni, gdyż parafja jego obejmuje przestrzeń 4 tys. km. kwadratowych. Na jej ob- szarze znajduje się przeszło 30 kościo- łów i kaplic.

Opowiada mi, że teraz objazdy nie tak trudne, gdyż są miejscowości, do których można dostać się samocho-

dem, a niedawno jeszcze jeździł tylko na mule. Wybierała się z nim zwykłe cała trupa mulów z kościelnym бага- żem, oltarzem i sprzętem liturgicz- nym. Zaszywał się wówczas na parę miesięcy w dziewicze lasy, docierając do najdalej nawet mieszkających owieczek.

Nazajutrz odprawiłem mszę św. o godz. 5. Był na niej mój rodak. Ogromnie się ucieszył, gdy mu dałem medaliki i obrazki polskie. Mówił, że nigdy nie zapomni tego dnia, w któ- rym po raz pierwszy w życiu ujrzał księdza polskiego.

Miałem znowu szczęście. Trafiła się okazja, aby pojechać do Patrimo- nio dos Polaccos. Wybierał się tam jakiś poczciwy Brazylijanin samocho- dem ciężarowym, naładowanym tym

razem samym ryżem. Pożegnałem się więc z Padre Henrique oraz p. Macie- jewskim i w drogę. Przyznam, że na workach ryżu lepiej się siedziało, niż na kawie. Przytem nie trzeba było tak często schodzić i spieszyć z po- mocą, jak wczoraj.

Wreszcie podjeżdżamy do Patrimo- nio. Po drodze ogromne plantacje kawy. Na stokach górskich, pod ścia- nami skalnymi, wszędzie kawa po czę- ści już polska.

Za chwilę stajemy przed domem pierwszego kawiarni polskiego p. Trzaska, pochodzącego z Ostrówka nad Gopiem. W pierwszej chwili za- kłopotanie, a potem rozczulenie i ra- dość, że po 45 latach przybył pierw- szy gość i duszpasterz z ojczystych stron. Ks. Posadzy.

Sprawa Brześcia w sejmowej komisji prawniczej

Przewodniczącym komisji wybrany został p. Car

Warszawa, 19. 12. (Tel. wł.) — Wczoraj wieczorem odbyło się posie- dzenie komisji prawniczej Sejmu.

Po zagajeniu przez marsz. Świąt- skiego, przewodniczącym wybrano p. Cara, który zrzeknie się przewodnic- twa w komisji regulaminowej, gdzie po przeprowadzeniu zmian regulami- nu obecność jego nie jest już tak po- trzebna. Komisją regulaminową kie- rować będzie p. Podolski.

Przedłożenia, dotyczące zniesienia ograniczeń, oraz analogiczny wniosek Koła żydowskiego powierzono do refe- ratu p. Jeszkemu (BB).

Dłuższą dyskusję wywołała sprawa wniosku Klubu Narodowego i ukraiń- skiego w sprawie Brześcia.

Przedstawiciele Klubu Narodowe- go wysunęli na referenta kandydaturę p. Nowodworskiego a posłowie z BB kandydaturę p. Paschalskiego, który też został wybrany referentem.

Wówczas wysunęto żądanie po- wierzenia p. Nowodworskiemu korefe- ratu, przeciwko czemu występowali posłowie BB, dowodząc, że przy refe- rowaniu tej sprawy nie może być zu- pełnie mowy o jakiegokolwiek stro- ności. Ostatecznie zażądali oni prze- rwy, podczas której naradzali się pp. Car, Podolski i Paschalski.

Po naradzie przewodniczący p. Car oświadczył, że regulaminu nie mó- wi o istnieniu koreferentów i że do-

tychczasowa procedura mogła powo- ływać koreferentów w wyjątkowych okolicznościach, gdy chodziło o spra- wy szczególnie ważne. Obecnie komi- sja nie jest obowiązana stosować się do tego p. Car oświadcza w końcu, że koreferent nie zostanie wybrany.

Wobec tego p. Zwierzyński (Klub Narod.) złożył do protokołu na- stępujące oświadczenie:

„Stawiając kandydaturę na refe- renta p. Nowodworskiego, który jest obeznany ze sprawą brzeską, a następ- nie po odrzuceniu przez większość tej kandydatury, proponując p. Nowo- dworskiego na koreferenta, któryby ułatwił wszechstronne i dokładne wy- świetlenie sprawy, głęboko porusza- jącej cały kraj, nie tylko ze względów prawnych, ale przede wszystkim mora- lnych, chcieliśmy osiągnąć to, aby kwestja jaknajprędzej i jaknajdokład- niej była wyjaśniona w komisji.

„P. przewodniczący odrzuca nasz wniosek, nie poddając go nawet pod gło- sowanie, zgodnie, jak przypuszczam, ze stanowiskiem większości komisji. Świerdzam, że stanowisko takie wiele utrudnia niemal uniemożliwia załatwie- nie wniosku i wszechstronne zbadanie sprawy Brześcia.

Następnie p. Nowodworski domagał się określenia terminu dla referenta na 2 tygodnie. P. Car po porozumieniu się z p. Paschalskim proponował termin 3-

tygodniowy. Wobec tego p. Tramp- czyński zażądał określenia terminu następnego posiedzenia komisji, prze- ciwno czemu wystąpił p. Car wskazu- jąc, że określenie terminu posiedzeń na- leży do dyskrejonalnej władzy prze- wodniczącego. Zresztą może zająć taki wypadek, że w określonym terminie re- ferent mógłby być jeszcze nie przygo- towany. (w)

Ciągnięcie loterii

W drugim dniu ciągnięcia 2-giej kla- sy 22 P. P. L. K. główne wygrane padły na numery następujące:
100.000 zł — nr. 190 899,
2.000 zł — nr. 160 045,
1.000 zł — nr. 78 910 i 171 956.

„Wiatr od morza” jako dźwiękowiec

Z wielkiem zainteresowaniem oczę- kujemy pojawienia się każdego nowego polskiego dźwiękowca. Zainteresowanie to poprzedza wyświetlenie filmu na ekranach kin, sięga za jego kuliszy, za- nim jeszcze został wykonany. Publicz- ność interesuje się, kto gra główne role, kto reżyseruje, kto robi zdjęcia. Nasi ki- nomani mają już przecież wyrobione zdanie o wartości roboty znanych reży- serów, jak również o kreacjach znanych autorów. Z wielkiem zadowoleniem przyjmą też zapewne artykuł, informu- jący o nowym polskim dźwiękowcu p. „Wiatr od morza”, w którym role głów- ne kreują m. in.: K. Junosza - Stępow- ski, M. Malicka, J. Gawęcka, A. Brodzisz i E. Bodo. Artykuł ten, ilustrowany do- skonałymi zdjęciami, przynosi numer 12-ty „Ilustracji Polskiej”.

W numerze tym znajda też czytelnicy feljton „o Polskiej Arkadii, artykuł p. t. „Z warsztatów nauki polskiej” oraz szereg innych ciekawych wiadomości, aktualnych zdjęć, odcinek powieści, no- wele, bajkę i zwykle działu stałe.

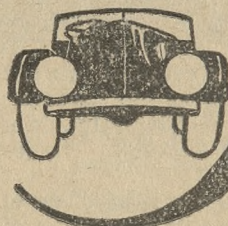
Zeszyt tego najtańszego w swoim rodzaju pisma ilustrowanego w Polsce kosztuje tylko 45 groszy.

„Fiolek z Montmartru”

Zapowiedziana na sobotę w Teatrze Wielkim premiera najnowszej operetki Kalmana „Fiolek z Montmartru” wywo- łała powszechne zainteresowanie.

Operetka ta, odnosząca obecnie nad- zwyczajne sukcesy na wszystkich nie- mal scenach zagranicznych, odznacza się taką oryginalnością formy scenicz- nej, że w niczem nie przypomina szab- lonu innych operetek Kalmana. Treść „Fiolka” to wesołe sceny z życia cyga- nerii paryskiej z połowy ub. wieku. Hu- mor i sentyment — oto główne atry- buty akcji, a nadzwyczajnie udała w pomy- ślach melodyjnych muzyka Kalmana, świetnie ilustruje to sympatyczne milieu artystów z Montmartru.

Piękna ta operetka ukaże się na na- szym scenie w ściśle stylowych ramach dekoracji i kostiumów projektu art. malarza Leona Dolżyckiego i pod kie- rownictwem muzycznym p. Zygmunta Latoszewskiego.



Samochód
Zagadnienia nowoczesnej komunikacji
Technika — Praktyka — Kronika
Wydawnictwo: Drukarnia Polska S A w Poznaniu, św. Marcin 70

Nr. 12 — 1930 — Egzemplarz tylko 30 groszy — 16 stron

Tramwaj i autobus pod względem technicznym

EDWARD LIGOCKI

MIASTO BEZ BRAM

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

(Ciąg dalszy.)

18)

Nerwy, pomyślał. Może Kraków zacząłby już być monotony? Może już czas stanąć na własnej ziemi, firleyow- skiej od wieków, oddanej mu nie tylko na własność, ile pod opiekę, by jaknaj- dłużej przetrwała, nieknięta, w kształcie tym samym. Coś jest w tej ziemi, co odzywa się echem, gdy się budzi głos krwi. Droższy dźwięk ma to echo, aniżeli granie zegarów na wy- sokich wieżach Krakowa. I nic dziw- nego. Kraków jest pasz, a Myszyniec firleyowski, mój.

Zapowiedział wyjazd, złożył po- śpiesznie rzeczy, położył się. Sen wciął się błakał, ale nie ogarniał na dobre. Odbiegł wreszcie zupełnie ra- zem z szarą mgłą świtu.

Miasto dzwoniło już sygnaturkami kościółków, dudniło kołami wozów, na- ładowanych jarzynami. Barwne chu- sty krakowskie lśniły to tu, to tam. Dworzec syczał parą, jak wielki kocioł fabryczny. Pociąg pociąg wbiegił pod dach szklanej halli, niczem wy- strzelona skądś zdaleka rakietą, i sta- nał, zdumiony i onieśmielony bezwła- dem.

W wagonach było pusto. Firley po- łożył się, próbował zasnąć. Walczył

tak ze snem do Tarnowa, poczem dał za wygraną, wyciągnął jakąś powieść współczesną — zdało się coś Weyssen- hofa — ale czytanie szło mu opornie. Zrezygnował wreszcie, wyszedł na ko- rrytarz, obserwował podróżnych. Wró- cił znudzony do przedziału, zapalił pa- pierosa, zamyslił się, nie wiedząc sam o czym...

Przeworski. Ruch w całym wago- nie. Ktoś wysiadł — wnoszą czyjeś rzeczy. Lokaj w liberyjki wchodzi do przedziału, kładzie neseser z szafiro- wej skóry na siatce, pęd na kanapie.

— Tu, proszę jaśnie panienki. Wycofuje się z drzwi, zdejmując czapkę. Firley widzi szary kostium podróżny, srebrzystego lisa na ramio- nach, ciemny mały kapelusz — do- strzeżenie lekkie skinięcie głową w stro- nę lokaja. Sam nie wie dlaczego, ale uśmiecha się w duchu: naprawdę jaśnie panienka, nie któraś z tych no- wych. Pośpiesznie gasi papierosa, czu- jąc, że nie zapyta, czy może dalej pa- lić.

— Jakże ona ma włosy? — myśli przebiega ni stąd ni zowąd. Kapelusz dobry, wszystko zharmonizowane — ale to kask, nie kapelusz. Widać tyl- ko twarz. Nie, ona nie może mieć ciemnych włosów — dość spojrzeć na kolor ust i na kontrast cery. A czy? Firley uśmiecha się teraz naprawdę, ale jakoś w prze- trzeź, nie do niej. Panna to rozumie — w spojrzeniu jej niema niechęci. Czy nie ta sama myśl przebiega jednocześnie? Przecież oni

oboje mają podobne oczy — ona ma jeszcze większe, jeszcze bardziej szafi- rowe, niż on...

Oboje patrzą na siebie dłużej, ani- żeli uważają to za właściwe. To prze- cięż wiąże. Ale czy to źle? I tak wie- dzą oboje, że za chwilę będą już roz- mawiali. I to nie zwlekając, bo może wejdzie ktoś obcy...

— Obcy? Naprawdę obcy? Co za myślenie? Dlaczego?

On nagle się decyduje. Wstaje. Kłania się.

— Pani daruje... Szesnaście lat nie byłem w kraju. Nie rozmawiałem jeszcze wogóle z nikim. Nazywam się Hieronim Firley.

Po twarzy nieznanym dziewczyny przebiega coś, jak cień. Ale nie w oczach. Oczy mają blask inny. Żad- nej niechęci. Przeciwnie. I nagle u- śmiech — ale nie radość. Coś, jakby uśmiech prawdy.

Podaje mu rękę, bez najmniejszego wahania, jak znajomemu.

— Nazwisko moje pan zna. A za- pewne i mnie, z lat dziecińczych. Je- stem Ewa Siewierska. Patrzą sobie w oczy.

— Więc pani?...

— Ależ tak, zaczyna mówić prędko, prędko, jakby chcąc uprzedzić Firleya. Ależ tak. Ojciec mój zrobił panu ciężką, niepowetowaną krzywdę. Nie- zastępną. Ja wiem. Mój ojciec był taki gwałtowny. Żadnych granic, ani w przyjaźni, ani w nienawiści. Mój

ojciec już nie żyje. Mówmy o czym innym.

Minęła chwila milczenia. Coś cięż- kiego wisiało jeszcze nad głowami, ale bladło i nikło.

— Niechże pan siada.

— Zgodzi się pani, mówi Firley ci- chym i niższym niż zwykłe głosem, że to jednak dziwne. Przejechałem gra- nicę cztery dni temu. Byłem w Kra- kowie. Nie widziałem nikogo znajo- mego. Nie rozmawiałem z nikim. I trzebaż zdarzenia, że pani jest pierw- szą osobą w Polsce, którą spotyka- m. A zachowałem się w dodatku — tro- che nieobliczalnie. Ośmielić się tak przedstawić ni stąd, ni zowąd, niezna- jomej paninie... Bardzo panią przepra- szam... Nie, nie przepraszam. Było to widać konieczne.

— Nie przyjmuję przeprosin.

— Naprawdę?

W oczach jej błysnęło coś dziecin- nego, wesołego — roześmiała się i na- gle umilkła.

— Obejmuje pan Myszyniec?

— Tak. Właśnie jadę w tym celu do Lwowa. A pani... zna treść testa- mentu?

— Słyszałam.

— Właściwie... Stryj Benedykt miał słuszną. Musiał wiedzieć w czyje ręce oddaje ziemię —

— Panie Hieronimie — wyrwało jej się, i zaraz się poprawiła — proszę pana... Czyż nie mieliśmy mówić na inny temat?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KALENDARZYK

Piątek, 19 grudnia 1930.

Słońce: wschód 7,59; — zachód 15,39; —
długość dnia 7 godz. 40 min.
Księżyc: wschód 7,55 — zachód 14,30; —
przed nowiem.
Kal. rzk.: Nemejusz: jutro Teofil M.
Kal. słow.: Mściwnie; jutro Bogumiła.

Zebrań

Dziś o 17 Sodalicja Pań Miejskich (sekcja eucharystyczna) walne zebr. w Domu Św. Wojciecha, al. Marcinkowskiego nr. 22;
o 17 Sodalicja Pań Nauczycielek zebr. zarządu w Marianum ul. Szewska 18;
o 18 Tow. Ogródków Działkowych im. Karola Marcinkowskiego u p. Kasperkowej, ul. Kraszewskiego 16;

Pogrzeby

Dziś: Śp. Emilii z Unrugów Kurnatowskiej o godz. 12 ul. Zwierzyniecka nr. 1. — Śp. Marji ze Ślizowskich Howorkowej o godz. 14 ul. Strzelecka nr. 2.

Licytacje

Dziś o 9 G. Wilda 74 — fortepian;
o 9 ul. Dąbrowskiego 2 — pianino;
o 9,30 ul. 27 Grudnia 14 — 4 lustra;
o 10 St. Rynek 92 — koszuły;
o 12 ul. Wieżowa 10 — pianino, maszyna do kawy, 30 stołów, 39 krzesel, 3 kanapy, szafka szkl., chodnik;
o 16 Wolnica nar. Św. Wojciecha — masz. do pisania, 2 biurka, szafka do akt;

Teatr Wielki

DZIŚ — „Verbum nobile” i „Flis”.

Teatr Polski

DZIŚ — „Otello” — premjera.

Teatr Nowy

DZIŚ — „Gdy kawaler zostaje papą”.

Teatr Popularny

DZIŚ — „Wierna kochanka”.

Teatr Rewja

DZIŚ — „Gdy się kobieta zarumieni”.

Dziś „Otello” w Teatrze Polskim

Dziś Teatr Polski występuje z wielką premjerą tragedji Szekspirowskiej „Otello”, nie granej już od dłuższego szeregu lat.

W roli tytułowej wystąpi p. Bracki.

Tragedja ta będzie niewątpliwie jednym z „wydarzeń” artystycznych sezonu.

Z teatru

Gościna artystów francuskich z p. Pierat z „Comédie Française” na czele. Teatr Polski, „Fedra”, tragedja J. Racine’a.

Zespół francuski, który zawadził o Poznań w drodze powrotnej do Paryża, ma ze sobą — prócz „Fedry” — „Trzydziestego dziewiętego Amfitrjona” p. Giraudoux, oraz „Huragan” Bernsteina i wszystkie te trzy dzieła w Warszawie był wykonał. Niemniej dobrze się stało, że dla nas, przy szczupłości czasu, wybrano właśnie Racine’a. Komedja Francuska, której jedną z gwiazd jest p. Pierat, gra znakomicie wszelkie rodzaje teatru, lecz na wielkich klasyków i u klasycznych z biegiem lat romantyków posiada bezsporny monopol i styl ich przechowuje w najczystszy potrońnym ekstraktie. A raczej, chciałoby się powiedzieć, nietylko styl, bo ten uległ zmianom, raz jest bardziej zbliżony ku umiarkowanemu realizmowi, raz stapa na koturnach od początku do końca — ile napięcie wewnętrzne: ten tajemniczy aktorski fluid, który sprawia, że widz aktorowi wierzy i współczuje z nim, bez względu na to czy formą aktorstwa jest śpiewny patos i szeroki gest, przywodzący na myśl operę (która go stamtąd wzięła!), czy też mocniej skoncentrowana a mniej rozlewna naturalność, dość zresztą daleka od tego, co u nas naturalnością się nazywa. W zespole p. Pierat całkiem dokładnie się te różne gatunki gry odczuwa. t. j. klasę samąj Komedji Francuskiej, klasę aktorów wyjątkowych, między którymi p. Pierat ma swoje miejsce w pierwszym rzędzie, oraz klasę aktorów dobrych, którzy tragedję klasyczną grają według wszelkich reguł, czasem nawet wybornie, jak przystojny wybuchowy i opanowany zarazem Hipolit (p. Allein - Durthal) albo mówiąca Oenone z dużym wyrazem p. Marsan i doświadczony we wszelkich sposobach dramatycznego odczucia p. Maupin. Zresztą i w Komedji Francuskiej nie sami geniusze aktorzy podają

Wielka katastrofa autobusowa

Pod Wołkowyskiem pociąg podmiejski rozbił przejeżdżający przez tor autobus pasażerski — 17 osób odniosło rany — Kilku ofiarom katastrofy amputowano ręce i nogi — Jedna osoba dogorywa w szpitalu

Wilno, 18. 12. (PAT.) — Dziś na szlaku kolejowym Wołkowysk Centralny — Wołkowysk Miasto wydarzyła się straszna katastrofa.

Mianowicie pociąg podmiejski najechał i rozbił przejeżdżający przez tor autobus pasażerski. 17 pasażerów autobusu zostało poranionych, w tem 9 ciężko. Pierwszej pomocy udzielono ran-nym w pobliskim szpitalu sejmikowym, skąd ciężko poszkodowanych odwieziono do szpitala kolejowego w Wilnie. Kilku rannym amputowano ręce i nogi.

Szofera, sprawcę katastrofy, aresztowano.

Wilno, 18. 12. (PAT.) W ostatniej chwili otrzymaliśmy szereg szczegółów o przebiegu katastrofy autobusowej na szlaku Wołkowysk centralny — Wołkowysk miasto.

Dyrekcja P. K. P. w Wilnie wyjaśnia, iż pociąg podmiejski zjechał z toru wysoka centralnego, mając zapalone przednie latarnie i wszystkie wagony oświetlone. W ten sposób pociąg, będą-

cy w ruchu, był widoczny dla szofera, który starał się pociąg wyminąć i w tym celu przyspieszył na przejeździe bieg autobusu. Podkreślić należy, że miejsce przejazdu widoczne jest dla jadących autobusów z odległości 300 m. Maszynista pociągu, widząc autobus, dawał sygnały ostrzegawcze, a w ostatniej chwili, gdy autobus był już przed lokomotywą, pociąg zahamował, lecz gwałtownie wstrzymany pociąg poruszył się siłą inercji naprzód i jednym z zderzeń uderzył w tył autobusu. O tem, że pociąg był widoczny dla szofera świadczy jeszcze fakt, że nasyp kolejowy wznosi się wysoko ponad horyzont i wszelki odbywający się na nasypie ruch widoczny jest zdaleka.

Sekretarz sądu okręgowego w Grodnie, Piotr Zuk, ze względu na ciężki stan został umieszczony w szpitalu sejmikowym, znajdującym się w pobliżu miejsca katastrofy. Zuk doznał zgniecenia klatki piersiowej i wyszarpania jednego oka. Stan jego jest beznadziejny.

Zasądzenie kierowników cukrowni w Chełmży

Toruń, 18. 12. (PAT.) We środę wieczorem zakończyła się w sądzie okręgowym w Toruniu 5-dniowa rozprawa przeciwko kierownikom cukrowni w Chełmży: Kazimierzowi Orlewiczowi, inspektorowi cukrowni, Ernestowi Langemu, dyrektorowi i Adolfowi Buschowi, oskarżonym o to, że od r. 1925 do kwietnia r. b. mieszczeni saletre, służącą do uprawy ziemi pod buraki, z piaskiem, czyniąc to w zamiarze przysporzenia sobie i cukrowni korzyści materialnych, wskutek czego tak cukrownia, jak i jej odbiorcy ponieśli straty, przewyższające sumę 200 tys. zł.

Sąd wydał wyrok, na podstawie którego Orlewicz został skazany na 6 miesięcy więzienia, Lange na 2 miesiące więzienia a Busch został uwolniony od winy i kary.

Obaj skazani mają ponieść również koszty postępowania sądowego.

Ofiara ślizgawicy

Wczoraj upadła na chodniku, łamiąc nogę z powodu ślizgawicy, 62-letnia

Stanisława Rutkiewiczowa, zamieszkała na Górnej Wildzie 93

Pogotowie ratunkowe przewiozło ofiarę ślizgawicy do lecznicy miejskiej.

Nagły zgon starosty szamotulskiego

W Poznaniu zmarł nagle starosta powiatu szamotulskiego Jan Nitowski, b. starosta pow. wilejskiego. Starosta Nitowski był na audjencji w województwie, gdzie nagle załamał; gdy pierwszy atak minął, starosta, czując się lepiej, usiłował wyjść z gmachu województwa, lecz uległ ponownemu atakowi serca. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Pogrzeb śp. starosty Nitowskiego odbędzie się w sobotę, 20 bm. w Szamotulach.

Kierownictwo starostwa szamotulskiego powierzone tymczasowo referendarzowi wojewódzkiemu Konstantemu Dziembowskiemu. k)

Uczniowie szkolni

w amywaczami

Właścicielka składu Teta Lesser w Czarnkowie doniosła policji, że w koń-

cu listopada włamano się do jej składu i dokonano kradzieży towaru na sumę około 60 zł. W kilka dni później włamano się do składu Wiktora Edyta, u którego skradziono towary wartości około 20 zł.

W sprawie tych włamań policja wdrożyła dochodzenia, które miałyby wskazać na przestępców, gdyż okazało się, że kradzieży dopuściło się 5 uczniów szkoły powszechnej w Czarnkowie w wieku od 9 do 11 lat. Uczniowie przyznali się do kradzieży, a akta dochodzeń w tej sprawie przekazano sądowi okręgowemu w Poznaniu. (k)

TEATRY ŚWIETNE

Kino „Wilsona” wyświetla film p. t. „Serce”. Anetka wraz z tatusem i bratem mieszkała w najuboższej dzielnicy Nowego Jorku, East Side. Tatusz jej został w tajemniczy sposób zamordowany. Brat Anetki, podejrzując o popełnienie tego morderstwa przyjaciela Anetki Stefana, ciężko go zranił. Życie Stefana wisiało już na włosku, ale Anetka przez zaoferowanie swej krwi do transfuzji ratuje mu życie, a dla dopełnienia szczęśliwego zakończenia młodzi przyjaciele Anetki odnajdują prawdziwego zbrojnicę jej ojca.

W roli Anetki oglądamy Mary Pickford, która jest bezkonkurencyjną w roli biednych, dobrych siostrzyczek i której gra waleśnie się przychylnie do nadania filmowi milego, ciepłego tonu. (Ga)

Kino „Aurora” wyświetla dwa filmy: „Niebezpieczna gra” i „Chłopcy do rzeczy”. Dyrekcja tego kina wie, jakie filmy podobają się stałym i wiernym jego bywalcom, którzy rekrutują się przeważnie z pośród młodzieży robotniczej. Daje więc jeden sensacyjny dramat z Harry Poelem i drugą jowialną, lekką komedję z Pat Patachonem. Oba filmy są dobre, aczkolwiek nie nowe. Jedyny zarzut, jakoby można im zrobić, to chyba ten, że niektóre fragmenty są nieco uszkodzone. Ale i tak oba filmy „idą”, gdyż na widowni pełno, a widzowie są zadowoleni. (Ga)

KRONIKA MIEJSCOWA

— * Lombard Miejski przy ul. Sieroczej, w dalszym ciągu sprzedaje przedmioty, pozostałe z poprzednich licytacji. Sprzedaż tych przedmiotów odbywa się codziennie od 10 do 14, ewentualnie również po południu za pośrednictwem telefonicznym porozumieniem się. (z)

Z WIELKOPOLSKI

— * Nowy Tomysl. (Włamanie — do „Zgody”). W nocy na 15 b.m. niewysledzeni narazie złoczyńcy włamali się do składu spożywczego „Zgoda” w Nowym Tomyslu. Włamywacze zajęli samochodem, na który załadowali towary spożywcze wartości około 1500 zł. Zuchwale to włamanie wywołało wielkie poruszenie w całym mieście. (k.)

na scenę listy i służą bohaterom za nieuniknione powiorniki. Znakomitego aktora wyróżnia wszakże od dobrego lub bardzo dobrego — gdy o tragedję klasyczną idzie — nietyle sposób ujęcia roli, ile jakość wyrazu, ten rezonans wewnętrzny, który rozstrzyga o płyt-szem lub głębszym wrażeniu, jakie widz odnosi z wierszy, deklamowanych przez wszystkich na podobny mniej więcej sposób.

Ten zaśpiew deklamatorski jest najbardziej swoista cecha francuskiego tragicznego aktorstwa. Kto wczoraj oglądał „Fedre” po raz pierwszy w oryginalnej, musiał być zaskoczony. Bywaliśmy w Komedji z naszymi aktorami. Wychowani zwykle na naturalizm, uczeni, że wiersz trzeba w mówieniu zacierać, bo „ludzie wierszem nie mówią”, zżymali się na tę „nienaturalność” skandowanego aleksandrynu i nieraz pół wieczora minęło nim się połapali, iż ten sposób śpiewnego mówienia to nie innego, jak pewna umowa między widzami a aktorem, umowa w niczem nie gorsza od naszej, realistycznej. Nie też łatwiejszego, jak do tej umowy przystąpić, chociażby się jej nie znało przystąpić, gdy zaprasza do niej taka mistrzyni, jak p. Pierat i inni aktorzy najwyższej klasy. Sztuka tak wysoko doprowadzona musi wciągnąć słuchacza swoją wielkością, siłą przekonywującą i czystością swej krystalizacji. Po niedługim wsluchiowaniu się idzie człowiek pod jej czar i zdobywa kompletne „złudzenie”, tj. pewność, że ludzie Corneilla, Racine’a czy Wiktora Hugo nie mogli inaczej mówić i inaczej się ruszać. To jest ich realizm. Nasze młode pokolenie aktorów, jeżeli jest chowane przez reżysera wyższego rzędu w jakiś sposób na teatrze monumentalnym, o stylizowanej mowie i stylizowanym geście. Dla nich Komedja Francuska powinna być czemś o wiele bliższym.

I wczoraj przekonaliśmy się, że ten hieratyczny ton gestu i słowa, ten niby przesadny patos, jest tylko pewną formą wyrażania uczuć, pewną skalą ich

napięcia i to bardzo obszerną, bo w jej obrębie znajduje się miejsce na bardzo delikatne odcienia psychiki. Poprostu czarodziejską jest ekspresja, jaką nadaje swoim tyradom p. Pierat. Wirtuozyzmo jej polega na ogromnym urozmaiceniu tempa mowy i zabarwieniu głosu, które zmienia się nieustannie i nagina się do najdelikatniejszych odcieni. Ta ciągła zmiana wolnego ruchu na szybki i odwrotnie, te kontrasty między piano i forte, to przelatywanie niby nawiasem nad całymi okresami, aby zatrzymać się na jednym słowie, tem najwznioślejszym — ten wibrujący barwami strumień głosu, wszystko to nie ma nic wspólnego z „deklamacją”: to sam wyraz, wyraz uczuć, wyraz tak bezwzględnie wierny, że nawet słuchacz nieznający francuszczyzny rzadko kiedy będzie miał wątpliwość co do uczucia, jakie ma przed sobą. Do tej ekspresji dążą wszyscy aktorzy francuscy — osiąga ją, naturalnie, tylko ci, którym jest dany dość mocny rezonans talentu. Zresztą i samą metodą, samą techniką — a tę mają z reguły wyborną także aktorzy nie najwyższej klasy — można przy talencie osiągnąć już duży efekt i to w dobrym gatunku. I o tem można było wczoraj się przekonać, a wysoka naogół kultura Francuzów czyni pierwsze wrażenie nieraz tak ludzkiem, że trzeba się do niego wsluchać, aby odróżnić, kiedy dźwięczy złoto, a kiedy inny metal. Czując to do sztuki! Gdy się taka tragedję czyta, jest ona posagiem, chłodnym marmurem, po którym splotywa w malowniczych draperjach barokowa retoryka Wielki aktor — jak p. Pierat, a w niejednej chwili i jej towarzysze, zwłaszcza p. Allein - Durthal — przepaja te kunsztownie splecione słowa swoim fluidem, zaraz wiersz prześwieca się od wnętrza, krew zaczyna krążyć w posagu czyni go człowiekiem.

To też wdzięczni być musimy artytom francuskim, że do nas także zawiali — wdzięczność zwłaszcza będąca czułością Paryżanie na emeryturze, exulsi filii Lutetiae, którzy tyle nieza-

pomnianych wrażeń z Komedji unieśli i tyle razy wystawali w ogonku przed jej kasa, aby dostać się na ostatnie rzędy parteru, które sprzedaje się tylko w dniu przedstawienia, a które są dostępne nawet dla pełnej entuzjasmu, ale nie franków kieszeni studenta. Co za wspomnienia! Składała się na nie wielka literatura, wielkie aktorstwo i także... publiczność, ten bodaj równy ważny i ważki składnik atmosfery, jaka otacza Dom Moliera. Jak ci ludzie słuchają, jak wargami powtarzają za aktorem ulubione zwroty albo i całe tryady, jak mają ręce zgóry złożone do oklasku, aby rzucić go aktorowi punktualnie na dane słowo, które kończy ustęp, nagradzany tradycyjnym od wieków brawem. Bywało, że słuchając sztuki czwartą lub piątą raz więcej się patrzyło na tych widzów, niż na scenę, tak sobą delektowali. Kiedy doczekamy się my tego z naszym Fredra, Słowackim i Wyspiańskim i czy się doczekamy? Trzeba by przeprowadzić o tem ankietę na boiskach sportowych i w kinach.

Wszystko to wczoraj przypomniała nam wielka tragiczna Komedja Francuskiej i nieraz jej towarzysze, którzy dolożyli wszelkich starań, aby kulturę aktorską Francji przedstawić jak najkorzystniej. Przy przygodnych zespołach musi, oczywiście, jedno czy drugie polegać na przypadku, jak np. rola Aricie, grana przez aktorkę, która niezawodnie czuje się tak dobrze w sukni współczesnej, jak nieswojo jej jest w kostiumie greckim, a głosikiem wystarczą z pewnością na salon, chociaż pod złotem niebem niebardzo go słychać. Z wielkimi wyjątkami wszakże co za dykcje, co za głosy, co za metoda! Pania Pierat obsypała kwiatami i oklaskami. Było w tem niemało podzięk za wspomnienia wielkiej sztuki, jakie świetna aktorka rozwozi po świecie, aby oddzielić niemi różnorodnych, a wiecznie stęsknionych eks-pasierbów Paryża, najukochańszego ze wszystkich ojczymów, jacy kiedykolwiek byli.

Witold Noskowski.

— **Rogowo.** (Kradzież w Cwierzdzinie.) W tych dniach wzięto się do mieszkania p. Szymona A. w Cwierzdzinie w powiecie gnieźnieńskim. Nowyśledzeni włamywacze zabrali bieliznę i odzież męską i damską, wartości około 1500 złotych. (k.)

— **Bydgoszcz.** (Cyklista najechny przez woźnicę) Na ul. Świętojańskiej w Bydgoszczy został najechny przez woźnicę Jana Sikorskiego z Jagodowa rowerzysta Tadeusz Nawrocki z Bydgoszczy. Wskutek najechniania Nawrocki został pokaleczony. (k.)

Z TEATRÓW

— **Z Teatru Wielkiego.** Dziś dwie przepiękne opery Moniuszkowskie „Verbum nobile” i „Flis” w interesującej obsadzie z pp. Święcicką, Tylewską, Zathyem, Karpackim, Royem, Urbanowiczem, Majem, Warchalewskim i Szpingierem. Kierownictwo muzyczne dyr. Wojciechowski i p. Tyllji. W sobotę, dnia 20 bm. najnowsza operetka Kalmana „Fiolek z Montmartre” w stylowym wykonaniu, zastosowaniem do epoki, w inscenizacji p. Dolżyckiego, reżyserji p. Sendeckiego. W wielu pomysłowych ewolucjach tanecznych układu p. Ciesielskiego i pod kierownictwem p. Latoszewskiego. W partjach głównych pp. Tylewska, Grey, Bratkiewicz, Raczkowski, Sendecki; w dalszych pp. Warchalewski, Klichowski, Szpingier, Mikuszewski i Zalewski. „Fiolek” ujrzał światło kinkietów w roku bieżącym, a już gra go kilkaset scen zagranicznych, do których przylączy się obecnie poznański Teatr Wielki. Kasa zamawia w Biurze Ogłoszeń „Par”, ul. 27 Grudnia 18 (gmach Hotelu Wiktoria) od 10 do 17.

— **Z Teatru Polskiego.** Dziś premiera genialnej tragedji nieśmiertelnego Szekspira „Otello”, przygotowanej z pieczywem przez wybitnego reżysera Józefa Sosnowskiego. Rola Otelła wykona p. Wł. Bracki, Desdemona p. J. Biesiadecka. W niedzielę po południu po cenach znizonych bajka dla dzieci „Dziadzio Pierśnik i Babcia Bakalja”, na której nasza najmłodsza publiczność bawi się wybornie.

Najbliższa premiera Teatru Polskiego będzie pełna swojskiego humoru komedia Z. Przybylskiego „Wicek i Wacek”.

— **Z Teatru Nowego.** Dziś i dni następnych wyborna komedia Carpentera p. t. „Gdy kawaler zostaje papą”, ciesząca się wzrastającym powodzeniem na scenie Teatru Nowego. Szczery, beztroski humor, żywa i barwna akcja oraz przełomowe, rozśmieszające do łez sytuacje — oto zalety tej milej komedji, przyjmowanej przez rozradowaną publiczność huraganami oklasków. Wesoły kawaler — papą w interpretacji p. Kadena, miła i zabawna Tohy w wykonaniu p. Koronkiewiczówny w otoczeniu całego zespołu Teatru Nowego zbierają zasłużone oklaski. Reżyserja p. dyr. Rudkowskiego, dekoracje p. Al. Kobrynina.

— **Z Teatru Popularnego.** W sobotę, dnia 19 bm. premiera misterjum Calderona „Tajemnice Mszy Świętej” w opracowaniu ks. Nowakowskiego. Misterjum to wystawia Teatr Popularny z okazji Adwentu, chcąc umożliwić jaknajszerszym warstwom ludności ujście po cenach popularnych tego precudnego, głęboko wzruszającego i owianego mistyczną wiarą widowiska religijnego. Przed oczyma widza przesunie się cały obrzęd Mszy

świętej, objaśnionej plastycznie na tle chorów kościelnych dziejami życia i męki Chrystusa a alegoryczne postacie Mądrości i Niewiadomości dopomoga widzowi do zrozumienia i odczucia głębokiej tajemnicy religijnej. W widowisku bierze udział cały zespół pod reżyserją J. Rygięra. Ilustracja muzyczna ks. K. Kleina, chór kościelny parafji Św. Marcina pod batutą p. Gwizdały. Misterjum powtórzone będzie tylko trzy razy.

Dział gospodarczy

NOTOWANIA ZŁOTEGO:

Warszawa, 18. 12. (PAT.) Londyn zł za 1 f. szterl. 43,42; Nowy Jork 11,22 50; Paryż 285; Praga za 100 zł 376,65; Wiedeń za 100 zł 79,41 50—79,69 50; Zurych za 100 zł 57,75; Berlin za 100 zł noty grube 46,70 do 47,10; wypłaty na Warszawę i Poznań 46,825—47,025; na Katowice 46,80—47,00; Gdańsk za 100 zł 57,65—57,75; teleg. wypłaty na Warszawę 57,64—57,76.

Telegramy niedoreczone

dnia 18 bm., zalegające w Urzędzie Telefonicznym, ul. Pocztowa 6, I. p., pokój 123. Telefon 5700:

- 1) Zakopane telefn. — Hornówna, Organizacja Studentek, Zamek.
- 2) Warszawa Sejm — Posel Schimmel, Przecznicza 6.
- 3) Warszawa c — Szumski, Poznań.
- 4) Starogard tel. — Spółka Poznań.

GIELDY PIENIĘŻNE:

Kraków, 18. 12. (PAT.) Akcje. Sierż. Gór. 39; Chybie 25.
Lwów, 18. 12. (PAT.) Akcje. Chodorów 116—115,75; Chybie 25—26; Tespy 94; 4-proc. pożyczka inwestycyj. 95; 5-proc. pożyczka dolarowa 55.

GIELDY TOWAROWE:

Warszawa, 18. 12. (PAT.) Zboże. — Jęczmień na kaszę 20—21; browarn. 25 do 26. Reszta notowań bez zmiany.

Notowania dewiz z dnia 18 grudnia 1930

(Obługa radiotelegraficzna P A T lcznej)

Dewizy	Stona dyskont	Parytet w złocie	Notowania za	w Warszawie	Gdańsku	Berlinie	Londynie	Nowym Jorku	Paryżu	Pradze	Zurychu	Wiedniu
Warszawa	7 1/2	—	100 zł	—	57.65	46.82	43.32	11.22	285.—	376.65	57.75	79.69
Poznań	7 1/2	—	100 zł	—	—	46.825	—	—	—	—	—	—
Gdańsk	5	173.52	100 Gd złd	173.25	—	81.36	—	—	—	6.3—	—	—
Berlin	5	212.34	100 R M	212.78	—	—	20.36	23.85	6.7.00	802.85	122.90	169.13
Belgia	2 1/2	123.94	100 belg.	124.66	—	—	34.76	13.97	355.25	—	7.00	99.00
Bukareszt	9	172.—	100 i	—	—	2.188	818.—	0.59	—	19.92	3.06	4.20
Budapeszt	5 1/2	155.90	100 pengo	—	—	7.26	27.76	17.50	15.10	568.60	90.2	124.07
Holandia	3	358.31	100 gld hol	359.30	—	16.66	12.06	40.26	1021.45	—	207.50	28.33
Kopenhaga	4	238.48	100 k d	—	—	11.59	18.16	26.75	—	—	137.40	18.45
Londyn	3	43.38	1 funt szterl	43.33	25.00	20.342	—	4.85	123.61	163.39	25.02	34.43
Nowy Jork	2 1/2	8.91.41	1 dolar	8.914	—	418.40	185.74	—	25.44	33.65	515.30	708.65
Paryż	2 1/2	172.—	100 fr franc	3.06	—	1.452	123.60	3.93	—	132.22	20.24	27.84
Praga	4	130.62	100 k cz.	26.47	—	12.429	163.66	2.96	75.50	—	15.29	21.03
Rzym	5 1/2	172.—	100 i	4.72	—	21.93	92.76	5.23	123.1	176.07	26.99	37.11
Szwajcaria	2 1/2	172.—	100 fr szwajc	173.15	—	21.305	25.62	19.41	493.50	653.15	—	137.54
Sztokholm	3 1/2	238.48	100 k szw	—	—	112.41	18.03	26.84	—	—	139.30	190.25
Wiedeń	5	125.43	100 szyling	125.63	—	58.39	34.48	14.08	—	473.90	72.58	—

Fabryka

wyrobów cukierniczych w Poznaniu do sprzedania.

Ubikacje wielkości do 600 m² suche i widne. Kompletnie urządzenie maszynowe z motorem elektrycznym, z zapasem opakowań, etykiet i surowców. Winda zewnętrzna i wewnętrzna, urządzenia eksploatacyjne, biura itp. Fabryka w bieżącej, z zaprowadzoną klientelą. Poważni reflektanci zgłoszą oferty do ekspedycji Kurjera Poznańskiego pod zw 269.7

Poważne przedsiębiorstwo branży żywnościowej zaangażuje natychmiast dla Wielkopolski i Małopolski

2 zdolnych i godnych zaufania podróżujących

posiadających rutynę w tej dziedzinie. Znajomość języka niemieckiego wymagana. Przy zadawających wynikach możliwość do rozszerzenia posady.

Reflektanci w wieku nie ponad 35 lat zechcą nadesłać swój życiorys wraz z odpisami świadectw i fotografią do ekspedycji niniejszego pisma pod zw 26934

WINA KRAJOWE naturalnej fermentacji B. KASPROWICZ, GNIEZNO

np 6427

W Krajowym Zakładzie Psychiatrycznym w Kocborowie pod Starogardem na Pomorzu wakuje od 1. I. 1931 r. posada

kucharza wzgl. kucharki.

Osoby posiadające praktykę, mogą się zgłosić piśmiennie, dołączając życiorys z fotografią wraz z odpisami świadectw, do Dyrekcji Zakładu. dw 2354

PRZETARG PRZYMUSOWY

W sobotę, dn 20 grudnia r. b. o godz. 12 w Poznaniu przy ul. Przemysłowej 26 sprzedam najwięcej dajacemu za natychmiastową zapłatą:

połowy męskiej, jadalne i inne rzeczy.

Obejrzeć można 10 minut przed przetargiem.

Skoraszewski, kom. sad. z pol. w Poznaniu ul. Gen. Prądzyńskiego 12, I p.

Przedpłata

na styczeń 1931 za oba wydania, razem włącznie tygodniowego dodatku ilustr. „Ilustracja Poznańska” i „Nowiny Sportowe” w Poznaniu w eksped. z 4.00 w agencjach z 4.50 z odnośnikiem do domu w Poznaniu z 4.70 z odnośnikiem przez pocztę poza Poznaniem miesięcznie z 5.01 kwartalnie z 15.03, pod opaską w Polsce z 9.00 pod opaską w innych krajach z 11.00. W razie wypadków trawdowanych siła wyższa przeszkód w zakładzie strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a subskrybenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

W wydaniach wielkoświątecznych i uroczystościowych po przedza normalną codzienną część numeru z reklamami i ogłoszeniami, materiał poświęcony danej uroczystości

Telefony do Redakcji i Administracji: 4461, 1476, 3307, 3524, 4072, 2305, w niedziele, święta i nocą tylko 1476 i 3524. — P. K. O. Poznań nr 200149

Dla wygody czytelników naszych zamieszczamy poniżej kwity abonamentowe; tych wszystkich, którym chodzenie na pocztę sprawia trudności, prosimy jeden kwit, odpowiednio wypełniony odesłać na najbliższy urząd pocztowy, a listowy zgłosić się po przedpłatę przy najbliższej sposobności. Zamówienie prosimy skutecznie przed 25 b. m., gdyż tylko wówczas pocztą dostawę wszystkich egzemplarzy bez przerwy. Drugi kwit prosimy wręczyć sąsiadowi z zachęceniem do zaabonowania „Kurjera Poznańskiego”.

Kwit miesięczny na zamówienie gazety

Niżej podpisany zamawia:

Tytuł gazety	Miejsce wydania	Czas przedpłaty	Cena	Oprocent. manipul.	Razem
Kurjer Poznański (Wychodzi dwa razy dziennie — razem 20 stron, co tydzień bezpłatny dodatek „Ilustracja Poznańska i Nowiny Sportowe”)	Poznań	miesiąc styczeń 1931	4,00	1,01	5,01

Imię, nazwisko i dokładny adres zamawiającego.
Pokwitowanie urzędu pocztowego.
Z odebrania powyższej sumy kwitujemy.

dnia,

Kwit kwartalny na zamówienie gazety

Niżej podpisany zamawia:

Tytuł gazety	Miejsce wydania	Czas przedpłaty	Cena	Oprocent. manipul.	Razem
Kurjer Poznański Wychodzi dwa razy dziennie — razem 20 stron, co tydzień bezpłatny dodatek „Ilustracja Poznańska i Nowiny Sportowe”)	Poznań	I kwartał 1931 r. miesiące: styczeń, luty, marzec	12,00	3,03	15,03

Imię, nazwisko i dokładny adres zamawiającego.
Pokwitowanie urzędu pocztowego.
Z odebrania powyższej sumy kwitujemy.

dnia,